**Ślimaki**

Jak ja lubię ślimaki. Zwłaszcza te duże, szare z pięknymi muszlami na grzbiecie. To są winniczki. Dwa takie spotkałem w naszym ogrodzie. Większy z nich obgryzał kwiatki, które mama posadziła kilka dni wcześniej. To, że listki i płatki przypominały teraz sito, to jego wina. Był to, więc prawdziwy winniczek. Ale drugi był raczej niewinny, bo siedział w trawie i nic nie robił. Wziąłem do domu oba i wsadziłem do dużego szklanego pojemnika. Wrzuciłem tam

trochę trawy i parę listków sałaty. W rogu postawiłem spodeczek z wodą. Wydawało mi się, że wszystko zrobiłem jak trzeba, więc ślimaki powinny być mi wdzięczne i szczęśliwe. A one nic. Jeden, ten postrach grządek, zabrał się za liść sałaty, a drugi wlazł do muszli i tyle go widziałem.

– Hej, co z wami? Zapukałem palcem w szybkę. – Będę was hodował, nie cieszycie się?

W odpowiedzi ten większy zostawił sałatę i też schował się w muszli.

Nie będzie łatwo – pomyślałem. No, bo niby jak poznać, czy ślimaki się cieszą? Przecież nie machają ogonami, nie skaczą, nie mruczą, gdy są zadowolone. Ciekawe, jak one urządziły się w tych swoich muszlach?. Mają tam jeden, czy dwa pokoje? Czy dlatego chodzą tak powoli, żeby im w domkach różne rzeczy z półek nie pospadały?

Te pytania nie dawały mi spokoju. Postanowiłem porozmawiać o tym z chłopakami. Okazało się, że Marek też hoduje ślimaki, ma ich cztery w słoiku po ogórkach, a Kuba powiedział, że on ma pełno ślimaków w swoim ogrodzie i że one hodują się same.

– A czy twoje ślimaki są smutne? – spytałem Marka.

– Bo moje wyglądają tak jakoś poważnie.

– Czy ja wiem? – zawahał się Marek. – No, żeby śpiewały czy tańczyły, to nie widziałem. Siedzą w tym słoiku i tyle. Może i są smutne, kto je tam wie?

– Nie znacie się w ogóle na ślimakach – powiedział Kuba z miną znawcy. – One się po prostu nudzą.

Najlepiej będzie, jak pozbieram kilka najładniejszych okazów w moim ogrodzie, Marek weźmie swoje w słoiku i pójdziemy do Tomka. Zapoznamy je ze sobą i zrobimy im przyjęcie. Takie z sałatą, mleczami i koniczyną. Zobaczycie, jak im się miny poprawią.

– To jest myśl – zapalił się do pomysłu Marek. – Ślimaki będą sobie szalały, a my skoczymy do kuchni, bo to będzie dobry moment, żeby coś zjeść.

Dla Marka każdy moment jest na to dobry. Tak więc pomysł Kuby spodobał się wszystkim i po południu moje ślimaki miały gości. Kuba przyniósł pięć dorodnych winniczków. Właśnie miał je wpuścić do mojej pary, gdy coś go zaniepokoiło:

– Zaraz, zaraz. A jak ja potem poznam, które są moje? One wszystkie są strasznie podobne.

– Zawołasz po prostu: „Hej ślimaki, koniec imprezy!

Zbierać się, wychodzimy”. I te twoje pobiegną do drzwi – kpił sobie Marek, który miał ślimaki

o wiele mniejsze, brązowe z żółtymi muszelkami.

– Bardzo śmieszne – mruknął Kuba i zaraz dodał: – Daj flamastry.

Od razu wiedziałem, o co mu chodzi. Ja narysowałem moim winniczkom na muszelkach żółte, a Kuba czerwone kropki. Tak oznaczone ślimaki mogły się wreszcie zapoznać i powygłupiać. Daliśmy im czas do wieczora, żeby się trochę rozerwały i najadły.

My jedliśmy i rozrywaliśmy się w kuchni, a potem w ogrodzie. Wieczorem chłopcy zabrali swoje ślimaki i poszli do domu. Moje dwa z żółtymi kropkami znowu zostały same. Odsunęły się od siebie jak najdalej i udawały, że się nie znają.

One się chyba nie lubią – pomyślałem. – Może jeden z nich to taka Jolka, co pokazuje wszystkim język i mlaska przy jedzeniu? Tak, ten, który wygląda spod liścia, wydaje się nawet trochę do Jolki podobny – stwierdziłem i uśmiechnąłem się złośliwie.

Rano, ledwo wstałem, zapukałem w szybkę i zawołałem:

– Cześć, ślimaki! To ja, Tomek. Co u was słychać?

Nic nie było słychać, bo pojemnik był pusty. Ślimaki uciekły. Wybrały najkrótszą drogę do ogrodu, wprost przez otwarte okno. Szukałem ich potem na trawie i na grządkach, ale przepadły bez śladu. Jeśli ktoś spotka dwa winniczki z żółtymi kropkami na muszlach, to będą te moje. Trochę za nimi tęsknię. Chciałbym, żeby wróciły, ale tego nie da się wytłumaczyć ślimakom.